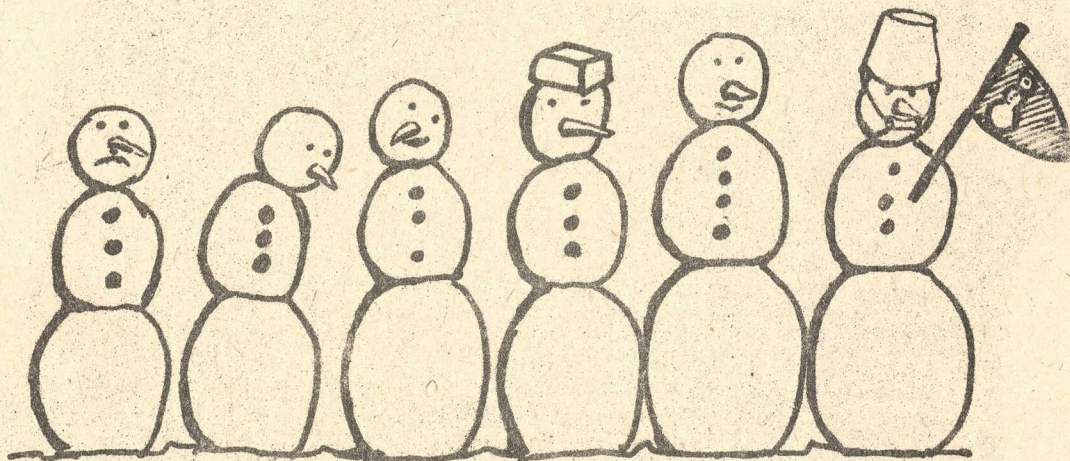


GŁOS

OJCZYŻNA
NAUKA CNOTA



GŁOS INSTRUKTORÓW KRĘGU
IM. ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO
CHORĄGIEW GDAŃSKA

GDAŃSK 1989-90 ZIMA

słowa: Stanisław Rybka

muzyka: Feliks Nowowiejski

Hymn do Bałtyku

Wolności słońce pieści lasur,
Zóźdz nasza płynię w światła dal,
z okrętu dumnie polska flaga
uśmiecha się do złotych fal.

I póki kropla jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy.

Strażnico naszych polskich granic,
już z dala brzmi zwycięski śpiew
i nie oddamy cię Bałtyku,
zamienisz pierwę ty się w krew.

I póki kropla jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy.

Płyni, polska floto, płyni na krawiec,
powita cię uchoździec brat,
twa flaga dumnie niech powiewa,
wolność i szawę niosąc w świat.

I póki kropla jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.

Nad morzem krążył orzek biały
i ochrcził fale własną krwłą.
Pomorskie fale rozbrzmiewają
nad brzegiem morza piosnkę tą:

póki woda jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.

- 1 -



ks. Jan Twardewski

... Pomódlmy się
w Noc Betlejemską,
W noc szczęśliwego
rozwiązania,
By wszystko nam się
rozplątało,
Węzły, konflikty,
powikłania...

Wszystkim -
szczęśliwych Świąt
Bożego Narodzenia
życzy

Redakcja "ONG"

Gdańsk
w Grudniu 1989 r.

Wigilia na Syberii (Jacek Malczewski)

Zaszwał w zimnej ciemności samowar
Ukrop nalewam do szklanki
Przy wigilijnym stole, bież słowa
Świątynią polscy zębelcy
Na ścianach mroźny osad wilgoci
Obrus podczyty słomą
Płomieniam ciemnym świeca się kopci
Słowem — wszystko jak w domu

„Słysz z nieba muzykę i anielskie pieśni
Sławia Boga, że nam się do stajenki mieści
Nie chos rozum pojść tego chyba okiem dojrzę czego
Czy się ma to nie śni! ...

Nie będzie tylko gwiazdki na niebie
Grybów w świętecznym barzchu
Jest nóż z żelaza przy czarnym chlebie
Cukier podzielony na kartce
Talerz podstawiłam by nie uronić
Tęgo czym życie się słodzi
Inny w talerzu pustym kwarcz schronił
Bóg się nam jutro urodzi

„Kęd wiecznej chwaly już się nam narodził
Z kajdan niewoli lud swój wyzwobodził
Brzmij wesolo świecicie cały oddaj ukłon Panu chwały
Bo się spełniło co nas nabawiło serca radością ...
Nie, nie jesteśmy biedni i smutni
Chustka przy twarzy to katar
Nie będzie klaszek z makłam i kutli
Będzie chleb i herbata
Sierż i sam się w sobie nie mieszczę
Patrzcie na swoją życie
Jesteśmy razem — czegoś chcieć jeszcze
Jutro przyjdzie Zbawiciel


„Lulaj że Jezuniu moja peralko
Lulaj ulubione ma piędocielko
Lulaj że Jezuniu, lulaj że lulaj ...
A ty go matulu w placzu utulaj! ...

Byleby świecy starczyło na noc
Długo się czeka na niego
Żeby jak co roku sobie nad ranem
Życzyć tego samego
Znow się urodzi, umrze w cierpieniu
Znowu dopali się świeca
Po ciemku wolność w jego imieniu
Jeden drugiemu obieca...

1980

PAMIĘCI GRUDNIA 1970

*Wojciech
Grzybowski*



Ojcie Twója na Syberii siewięcią skróń
Nauczyła mnie szacunku do robotniczych dłóni

Dziś pada gęsty, gęsty grudniowy śnieg
Kibitki żelazne włączają wsteczny bieg

Śnieg biały, krew czerwona
Łana nad Gdańskiem, Szczecinem i Elblągiem ogromna

A kiedy Wam strzelano w otwartą pierś
A na psach policyjnych powstawała sierść
I psy niosły kaganiec oświata —
Kraty

Postawili czołgi
W Warszawie setki służbowych czarnych Wołg
Radzą u ambasadora
Mieszają się z zapachem krwi perfumy „Diora”
I mozolnie układają komunikat
Chcą Was ubrać w historyczne lachmany Szeli

Nad Szczecinem, Gdańskiem i Elblągiem gęstniała krew
Z portretu Naczelnik uniósł szinną brew

... Kiedy na białej pościeli
Robotnicy w Szczecinie siedli
Trumną z harcerzem w biało-czerwonej wstędze



KOMISJA ODRODZENIA HARCERSTWA

Jak nas poinformowano, w dniu 14.01.90 r. w Gdańsku z inicjatywy naszego Kręgu powołana została "KOMISJA ODRODZENIA HARCERSTWA W OHRABWI GDAŃSKIEJ".

Zadaniem Komisji jest przyspieszenie trwającego procesu odrodzenia harcerstwa, doprowadzenie do wyborów wiarygodnych władz w chorągwi i w hufcach oraz inspiracja do działania w oparciu o ideową służbę zawartą w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim. HSI

któs został poszkodowany, ktoś zginął. Po takim zdarzeniu, naszego Szefa bardziej niż zwykle denuruje lekomyślność i brak wyobraźni, przez które niepotrzebnie giną ludzie.

Dziś rozmawiamy z Szefem poważnie:

Pierwsze pytanie: Dojrzałe życie rozpoczął Druh wcześniej, sadzę że w momencie, gdy w wieku lat nastu, poszedł Druh do lasu, jak to wtedy nazywano walkę w oddziałach partyzanckich?

Odpowiedź: Tak, miałem wtedy już 17 lat, gdy ojciec domi, dowódca placówki AK w Wierzbnie w powiecie Węgrów, przyszedł do domu i uroczyście mi oznajmił: "Leszek, dzisiaj idziesz do lasu"... Z emocji i radości nie zdołałem powiedzieć słowa. Po pewnym czasie wyciągnąłem z kryjówki karabin (polski Mauser i do tego zupełnie nowy) i zacząłem go czyścić. Karabin ten przydzielił mi dowódca podchorąży "Podkova" jako nagrodę za zdanie z pierwszą lokatą egzaminu w Szkole Podoficerskiej. Po wyczyszczeniu karabinu zacząłem pakować plecak. Po latach dopiero zrozumiałem, że ta pełna odpowiedzialności decyzja Ojca wynikała z jego poczucia obowiązku wobec Ojczyzny, o której niepodległość walczył w POW, Legionach, w Wojsku Polskim w roku 20 i później w Armii Krajowej.

Wyrastałem i wychowywano mnie w polskich tradycjach nieustannej walki o zachowanie bytu Narodu i niepodległości. Mój pradziad Adam był powstańcem z 1863 roku, dziad Dominik został zamordowany przez bolszewików po uprowadzeniu Go z grupą zakładników z Radzymina w czasie Bitwy Warszawskiej w 1920 roku.

Pytanie: Jak zdaniem Druha przeżył wojenne młodego partyzanta wpływy na postawę z zaangażowanego społecznika? Armia Krajowa pokonała i dziesięcioletnia w latach powojennych stała się jeszcze jednym przykazaniem godnym zawołania "Gloria victis". A to nie zachęcało

*O nas
samych...*

do czynnego brania udziału w życiu społecznym?

Odpowiedź: Przeżycia wojenne i tradycje również społecznikowskie rodzimych Półki i Ojca nie zezwalały na przyjęcie innych postaw, tzn. postawu biernej wobec potrzeb życia społecznego. Młodzieńcza wiara w sens pracy społecznej dla lepszej przyszłości Polski nigdy mnie, również i dziś, nie opuściła. Wewnętrzny nakaz czynnej służby przekazywany przez rodziców-nauczycieli związał mnie w sposób ścisły z idealami służby harcerskiej przoszonymi przez Andrzeja Małkowskiego. Najbardziej odpowiadała mi i odpowiada do dziś dewiza twórcy harcerstwa: nie mój, lecz zrób.

Pytanie: Co chciałby Druh powiedzieć o historii ostatnich dziesiętności lat?

Odpowiedź: Dla mnie to przede wszystkim historia walki o patriotyczne wychowanie młodego Polaka, to historia walki o tożsamość ruchu harcerskiego. Toczyliśmy i toczyśmy nierówną walkę o wychowanie młodzieży w Prawdzie, o wychowanie w Służbie dla Dobra i dla Piękną. Należę do pokolenia, które mimo stałe ponoszonych porażek i strat - nigdy w sens służby wymienionym ideałom nie zwątpiła i ubolewam, że tylko niemała im wytrzymałość i siła.

Pytanie: Jest Druh znanym filatelistą, zbieraczem literatury wojennej i harcerskiej...

Odpowiedź: Upodobania te wynikają z moich historycznych i wychowawczych zainteresowań. W filatelistyce specjalizuję się w tematyce harcerskiej. Wraz z Druhem Jakubowskim z Warszawy wydaliśmy "Katalog datowanki pocztowych o tematyce harcerskiej".

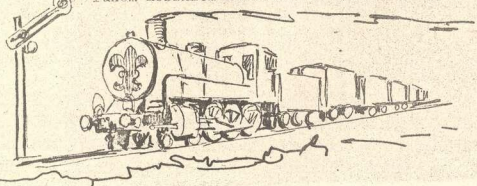
Pytanie: Który z elementów wychowania harcerskiego jest dla Druha najistotniejszy?

Odpowiedź: Wszystkie są ważne, lecz najważniejszy jest własny przykład instruktora.

Pytanie: Dożym do pełnej realizacji Polski Niewodolej - co zdaniem Druha jako specjalisty budowlanego jest w tej chwili najważniejsze?

Odpowiedź: Czerdziestci lat pracuję w środowisku robotniczym i widzę konieczność przywrócenia etosu pracy, widzę konieczność przywrócenia wychowawczego oddziaływania pracowników inżynierskich na zespoły robotnicze, którymi kierują. Inżynier, kierownik, majster czy przyrzadzista winni być wychowawcami młodych robotników i sami stanowić pozytywny przykład wychowawczy. Na tym polu jest najwięcej do zrobienia.

(z Druhem Leszkiem Rusiniakiem rozmawiał Reporter WN)



w GDAŃSKU (cd)

(ciąg dalszy wspomnień dr prof. Jana Trojaka)

Trzeba tu jednak stwierdzić, że wyraźnie i ściśle zadania organizacji bojowej w odniesieniu do określonych obiektów, lub w ogóle celów na terenie W.M.Gdańska nigdy wyraźnie wobec mnie nie stawiano. Niezapamiętuję bieg wypadków w Gdańsku w latach 1936 - 1939 jak też w Europie, sprawę tę w jakimś sensie określił i uprecyzyniał. Być może, iż nie mlił się R.Woźniak pisząc (str.70), że dr T.Kulczycki kierował w Gdańsku w 1939 r. "małym sabotażem". T.Kulczycki nie był jednak dowódcą całej gdańskiej harcerskiej konspiracji. Był nim Oskar Zawrocki. Dowódcami plutonów konspiracyjnych, jak to już podałem wcześniej byli: Tadeusz Kulczycki, Tadeusz Szymański i Jan Trojak.

Stwierdzenie to ma w swej istocie znaczenie porządkujące, bo plutony te, jako zwarte jednostki bojowe nigdy otwarcie z bronią w ręku nie wystąpiły. W przededniu wojny, z wyższego rozkazu zostają z Gdańska wycofane. W toku dziejów wojennych jednak wielu z ich członków sprzeżło chlubnie swój wojskowy obywatelski obowiązek m.in. w Gdyni i w Warszawie. Prawda jest też, że do wybuchu wojny wobec częstych antypolskich wybuchów ze strony ludności niemieckiej, członkowie hufców starszoharcerskich pełniłi siłą rzeczy funkcje opiekuńcze i ochronne w stosunku do małoletnich harcerzy i harcerzek, zwłaszcza w czasie różnych imprez narodowych lub harcerskich o charakterze publicznym. W tej mierze pamiętny jest dla mnie przemarsz w maju 1938 r. hufców żeńskich i męskich na osi: Komenda Chorągwi, czyli od budynku Dyrekcji PKP, dalej - obok dworca kolejowego - Podwale, aż do Polskiego Gimnazjum, na którego dziedzińcu odbyły się pokazy harcerskie i wyłożono okolicznościowe przemówienia związane z "Wywołaniem Harcerstwa Polskiego w Gdańsku". Przeszedłem wtedy z moim hufcem głównymi ulicami Gdańska, w pełnym mundurze wojskowym ale bez dystynkcji, w czapce i pelerynie harcerskiej. Po dziś pamiętam ów drzewczy emocji, kiedy maszerowaliśmy w szpalarze ludności gdańskiej, a więc polsko - niemieckiej, obok gęsto roztawionych "Schupoków". Starsi harcerze, także studenci, brali udział w zawodach strzeleckich na strzelnicy "Gedania" we Wzrzeszczu, których organizatorem i duszą był Antoni Góralczyk.

Z dnem 1 stycznia 1938 r. zostałem awansowany do stopnia podporucznika rezerwy, czyli otrzymałem "patent oficerski" nadany przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, zaś rozkazem Ministra Spraw Wojskowych gen.dyw.Tadeusza Kasprzyckiego zostałem wcielony do korpusu oficerów rezerwy łączności z określoną kolejnością starszeństwa. No, technicznie, ani działalności w ZHP. Hufce starszoharcerskie pracowały według utartego już rytmu i programu, w większości w zastępach lokalnych, od czasu do czasu na zbiorowym wyjeździe w Gdyni, bądź na ćwiczeniach wywiadowczych - sprawnościowych na terenie W.M.Gdańska.

W lipcu 1938 r. zostałem przez druha Oskara skierowany na konspiracyjne przeszkolenie polegające na ćwiczeniach w samobronie, w walce bronią krótką wprost i w okrazeniu, pistoletami różnego typu i kalibru, wykonywaniu ataków granatami wojskowymi lub sporządzonymi "własnym przemysłem" i na pracach minerskich. Szkolenie odbyło się w warunkach ścisłej konspiracji w okolicy Warszawy, w wiejskim dworcu, gdzie się koło Sochaczewa, w nieznaną mi zupełnie miejscowości (do wst było bardzo daleko i tam nie wolno mi było chodzić), do której dowiódz mnie samochodem człowiek wyznaczony przez druha Oskara. Człowiek tego spotkałem i rozpoznałem po znakach na Dworcu Głównym w Warszawie. Po wejściu do samochodu zawiązano mi oczy, które mozem odwiązać dopiero w pobliżu celu podróży. Przebieg szkolenia miał w sobie więcej cech tajemniczości, niż konkretnych, trwałych wyników. Kurs był po prostu za krótki i w praktyce wyniki tego szkolenia nigdy nie

ostały szerzej wykorzystane. Po powrocie do Gdańska przygotowaliśmy się do następnej akcji szkoleniowej - letniej 1938 r. Tym razem zorganizowaliśmy obóz koło Solca Kujawskiego w „kolicznych lasach, w pobliżu poligonu wojskowego. Komendantem był piszący te słowa, zaś aszem wojskowym instruktorów zawodowy oficer z gdynskiej formacji „Obony Narodowej” kpt Topa, znany mi wcześniej ze współpracy w Gdyni. Instruktorów było kilku, zdaje się też z Gdyni, ale ich nazwisk nie pamiętam. Obóz liczył około 80 ludzi. Harcerze mieli pełne umundurowanie i wyposażenie wojskowe. Ćwiczenia z harcerskim wojskiem w sile kompanii były ciężkie, ale owocne. Pobliska strzelnica umożliwiała częste strzelanie z broni dżurkiej i krótkiej. Oficerowie - instruktorzy łącznie ze mną odbyli kilka rajdów kónnych po okolicy, w czasie których narotykaliliśmy na osiedla niemieckie. Tamtejsza ludność nie kryła swej niechęci do oficerów polskich. Zaczynało się narastać jawnej wrogości między Polakami a Niemcami w Polsce i w Gdańsku. Dodawało to też zarazu i „siarki” ćwiczeniom harcerzy, co z użnaniem podkreślali oficerowie - instruktorzy. R. Woźniak wspomina o tym obozie na str. 70 swojej książeczki.

Powrót harcerzy z Solca Kujawskiego do Gdańska znaczył też powrót do normalnego życia, do normalnej pracy i do normalnej rutyny działania Hufca. Wyjazd do Gdyni na ćwiczenia zbiorowe, względnie do konspiracyjnego lokalu, z którego zabierano przygotowaną tam broń krótką, przewożona również szczególnie na teren Gdańska.

Napięcie na terenie W.M. Gdańska potęgowało się, różne akcje o charakterze wrogim ze strony Niemców przeciw Polakom narastały. Nie mam potrzeby ich omawiać w tym miejscu. Sprawy te w wszystkim studiującym w Gdańsku Polakom były i są doskonale znane i głęboko przeżywane. Z końcem lutego 1939 r. nastąpiło osławione wydarzenie antypolskie w uścześnie przez studentów polskich kawiarni „Cafe Langfuhr”. I choć nie ma ono bezpośredniego związku ani z harcerstwem, ani ze szkoleniem wojskowym polskich harcerzy, to przecież całe to zdarzenie dotknęło mnie duchowo i fizycznie bardzo boleśnie. Miało też kilka „ciągów dalszych”, o czym poniżej.

W reakcji na arogancki wybrak niemieckich studentów Politechniki, zgromadzeni w D.A. we Wrzeszczu studenci polscy, członkowie „Bratniej Pomocy SPPG”, uchwalili dość ostrą rezolucję protestacyjną, która została odczytana w prasie gdynskiej, z bardzo licznymi i szerszą bardzo niezręcznymi tytułami i poprawkami wniezionymi przez gdynskich dziennikarzy. Narastające napięcie między studentami polskimi i niemieckimi na terenie uczelni doszło do punktu krytycznego i wywołało się w znanych atakach na polskie sale kreslarskie na Politechnice. Ja byłem wtedy w sali 120, kiedy chyba około godz. 9,00 rano drzwi zostały wyważone przez umundurowanych studentów niemieckich. Mój stół znajdował się z lewej strony od wejścia niedaleko szafy bibliotecznej, czyli pierwszy gwałtowny atak grupy szurmowej studentów niemieckich oparł na kolegów znajdujących się najbliższej drzw wejściowych. Tu studenci niemiecy zaczęli się, a jeden z nich powiedział do mnie no polsku „niech Pan wyjdzie”. Ale już wdarła się kolejna, bardziej agresywna i hałaśliwa grupa następna i po krótkim oporze znalazłem się na korytarzu obstawionym z obu stron rzycającymi Niemcami. Nagle z boku wyskoczył jeden z nich i uderzył mnie krótką, czarną pałką w czoło nad okiem lewym. Straciłem przytomność i obudziłem się za jakiś czas na podłodze za rogiem krótkiego korytarza do sali 120 z rozbitym nosem, z rozkrwawionymi wargami, rozbita w kilku miejscach głowa i ogólnie - noturbowany na całym ciele. Zakrwawiony, ale milcząco szedłem dalej ku wyjściu w stronę głównej klatki schodowej. Półtora niżej spotrzałem Rektora Politechniki prof. Pohlhausena. Przedarłem się więc przez spaler wrzeszczących i wyrażających studentów i dotarłem do niego wołając „Herr Rektor, ich bitte um Ihr Schutz”. On spojrział na mnie z uśmiechem, niemal z rozbawieniem, powiedział:

CDN

Komunikat

W dniu 16 grudnia 1939 roku w Warszawie zebrał się i ukonstytuował Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP. W skład Komitetu weszło 58 osób w tym instruktorów i instruktorów dawnego ZHP, przedstawicieli społeczeństwa i Duszpasterstwa Harcerok i Harcerzy, delegat ZHP poza granicami Kraju oraz aktualnie czynnie działający instruktorzy harcerscy.

Przewodniczącym Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP wybrano harcmistrza Stanisława Broniewskiego "Orszą" - Naczelnika Szarych Szeregów.

HSI

ODRODZENIE ZWIĄZKU HARCESTWA POLSKIEGO

(Informacja Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP)

Ruch harcerski od 80 lat swego istnienia związał się trwale z dziejami narodu polskiego, z jego walką o niepodległość. Jest częścią tradycji kultury narodowej, i dlatego naród ma prawo upomnienia się o jego właściwy kształt. W świadomości i dążeniu narodu, także harcerskiej, rośnie przekonanie o nieuczestnictwie w historycznych przemianach zachodzących w Polsce. Dn. 27 XI 89 r. dh Stanisław Broniewski-Orsza wystosował list do dawnych harcerzy i harcerz w Warszawie i tworzenie Okręgowych Komitetów Odrodzenia ZHP. 16 XII 89 r. w Warszawie, podczas spotkania szerokiego grona dawnych i obecnych instruktorów harcerskich, duszpasterzy i tkwiących głęboko w polskiej rzeczywistości przyjaciel harcerstwa utworzono Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP. KKO ZHP jakoś harcerstwa, wszystkim, którym bliskie są takie ideały do odrodzenia w swoim apelu wzywał „wszystkich, którym bliskie są takie ideały do odrodzenia organizacyjnych i politycznych podziałów i tworzenia Komitetów Odrodzenia ZHP”. Uznano, że odrodzony Statutu uchwalonego w niepodległej Rzeczypospolitej, w tym w szczególności zawarte w nim Prawo i Przyrzeczenie Harcerstwa, oprócz swojej działalności na autentycznej, społecznej, wewnętrznej zasadom ideowym służbie instruktorskiej”.

SEKRETARIAT
PRYMASA POLSKIEGO
00-246 Warszawa I
ul. Miłkowska 17, tel. 31-21-57
Teleks 817000 SPP PL

Warszawa, 13 stycznia 1990 r.
N. 83900P.

KOMUNIKAT

Dnia 13 stycznia br. Ks. Kardynał Józef Glemp, Prymas Polski przyjął Prezydium Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP. Przewodniczący KKO ZHP Stanisław Broniewski-Orsza gorąco podziękował Księdzu Prymasowi za dotychczasową opiekę Kościoła nad Harcerstwem Polskim, w szczególności zaś za powołanie Duszpasterstwa Harcerok i Harcerzy. Prezydium przedstawiło cele Komitetu i program działań mających przywrócić Związek Harcerstwa Polskiego Społeczeństwu. Szczególną uwagę poświęcono potrzebie „godności praktyki działania ZHP z podstawami ideowymi i moralnymi Harcerstwa. Jest to służba Bogu, Polsce i bliźnim, zawarta w prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim. Zwrocono się z prośbą o dalszą opiekę Kościoła nad całym Polskim Harcerstwem. Ksiądz Prymas wyraził poparcie dla celów działania Komitetów Odrodzenia ZHP. W najbliższym czasie zostaną odprawione msze święte w intencji powodzenia ich działań.

KIEROWNIK
Sekretariatu Prymasa Polskiego
Ks. Dr Andrzej F. Dziubi

HARCERSKIE ZNAKI CZASU...

Pokolenia, które tworzyły historię Związku Harcerstwa Polskiego przekazały nam w dziedzictwie umiłowanie naszej ziemi, umiłowanie wolności. Przekazały moralne nakazy szacunku dla godności człowieka choć by będącego dzieckiem jeszcze, nie w pełni świadomym swojego bytu. Przekazano nam także wzorce Służby i Walki. Walki o Prawdę, o Dobro, o Piękno. Wzorce Służby tym Idealom.

Służbę naszą podejmujemy w chwili składania Przysiężenia, kiedy mówimy o Służbie całym życiem.

I dziś zebraliśmy się tu w imię naszej harcerskiej Służby, w imię naszej powinności wychowawczej, w trosce o dobro zuchów, harcerzek i harcerzy i wszędzie w trosce o los Związku Harcerstwa Polskiego. Związku, który dziesiątki lat reprezentował ruch harcerski, Związku, który dobrze służył Narodowi. Czy aktualnie Związek dobrze służy Narodowi? Wobec dokonujących się przemian ustrojowych i społecznych wady się los Związku Harcerstwa Polskiego. Zmiany w zapisach statutowych XXVI Zjazdu nie zdołały wpłynąć lub odmienić obrazu ZHP, do którego w ostatniej historii społeczeństwo przywykło. W dalszym ciągu wielu patrzy dziś na ZHP jak na organizację socjalistyczną deklarującą zgodność ideową z byłą Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Wyrazem tego niech będzie stosunek pras, która z partyjnej nagle stała się niezależną i równie nagle nabrała niechęci do informowania społeczeństwa o tym co się dzieje w ZHP. Innym wyrazem braku wiary w skuteczność zapisów statutowych i w dążność władz do ich realizowania jest dalszy odpływ młodzieży i instruktorów ze Związku. Nie od dziś młodzież głośnie nogami. Można pokusić się na stwierdzenie, że los mać się za uległość i bierność grona instruktorów, która w latach poprzednich. Trudno również nie zauważyć, że dziś wielu działaczy ZHP cierpi za winy niezawinione. Stąd naszym wspólnym zadaniem jest dążność do uwiarygodnienia ZHP w oczach szeroko pojmowanego społeczeństwa. Nie możemy dopuścić, by przepowiednia Grzesiaka-Czarnego, iż "ZHP może osiągnąć na mieliźnie" - sprawdziła się.

Uwiarygodnienia ZHP podejmują władze naczelne, czym wykazuje pewien realizm, lecz dokonywane jest to w starym stylu. Działania, a raczej zalecenia w formie wytycznych odgórnych są przyjmowane już w samym ZHP - sceptycznie.

Rozumiem, że tu zebraniem leży głęboko na sercu ten ruch harcerskiego, jak i los ZHP. Inaczej byśmy tu razem nie siedzieli.

Zadaniem aktualnym nas wszystkich jest zwrócenie ZHP społeczeństwu, by społeczeństwu służyć i wychowywać. Mogą to zrobić jedynie świadomi swej roli instruktorzy. Nikt inny.

W ciągu poprzednich miesięcy miałam sporo bezpośrednich kontaktów z instruktorami naszej chorągwi i uderzyły mnie dwie sprawy: pierwsza to, że instruktorzy tej samej chorągwi mało znają się wzajemnie, a druga, że szerszy się duch depresji i obawy. A obawę tę budzą nie tyle sprawy ideowe lecz zupełnie materialne.

Dlatego pytam się zupełnie retorycznie: kto ma być odporny na trudności życiowe, jeśli się zakłamuje instruktor harcerski?

Aktualnie sytuacja Związku Harcerstwa Polskiego zdaje się być paradoksalna - Związek zostaje zawieszony w próżni społecznej wśród społeczeństwa, w którego bezmiennym tłumie znajdują się setki tysięcy wychowanków i dziesiątki tysięcy instruktorów. I sam Związek jakoś nie może się pozbyć. Żadne deklaracje - listy - manifesty, które zalecają władze naczelne, nie są w stanie uwiarygodnić Związku - to może dokonać jedynie nasze postępowanie. Czyn - a z nimi jakoś słabo - muszą potwierdzić zarzwy słowne. "Wpierw zrób, a potem mów" - to dziś aktualne słowa Andrzeja Małkowskiego.

Co zrobić - jak zawsze największy ciężar pracy wychowawczej ponosi drużynowi, jak zawsze o pracy Związku świadczą praca drużyn. Funkcja kadry drużynowych świadczy, że ich dzielne, lecz wiotkie ramiona

nie są w stanie podopać wziętym na siebie obowiązkiem. Trudnowi są dziś przedmiotem naszej największej troski. To im przede wszystkim trzeba pomóc i to konkretnie, a nie w deklaracjach słownych.

Władze harcerskie muszą zapewnić przygotowanie i wysoki poziom kształcenia młodych instruktorów. W tym celu należy wykorzystać tak stare wzorce i nowe formy kształcenia. Jedną z nich jest propozycja Kręgu im. Andrzeja Małkowskiego, by wykorzystać formę funkcjonującego już 8 rok Harcerskiego Uniwersytetu Społecznego. Zajęcia prowadzone przez ludzi prezentujących najrozsądniejsze dziedziny wiedzy i kultury, w najrozsądniejszych miejscach począwszy od planetarium, muzeów, sal kafealnych, dworskich, wystawowych, skończywszy na sali największej, na największym powietrzu. Ma te zajęcia przyjeżdżają harcerze starsi i instruktorzy z innych chorągwi - bo w naszej, poza Kręgiem Andrzeja Małkowskiego, są mało znane.

By drużyna mogła pracować, musi mieć zapewniwszy choć w formie minimalnej - byt materialny. Na dziś zadanie to zdaje się być najtrudniejsze, by drużyny mogły pracować jest konieczna szeroka pomoc społeczna. W tym celu należy reaktywować Koła Przyjaciół Harcerstwa, stworzyć takie formy działania, by do Kół mogli wchodzić nie tylko rodzice, lecz przede wszystkim ci instruktorzy, którzy z różnych przyczyn znajdują się poza Związkiem. W ich dobrą wolę nie można wątpić, a mają przecież przygotowanie instruktorskie, mogą skutecznie chronić i bronić młodych drużynowych.

W tym działaniu muszą pomóc nam władze szkolne, bo także w instruktorzy realizujemy program wychowawczy szkoły i szkoła musi być naszym ojczyszkiem nie tylko z nazwy.

"WIELKA NIEDŹWIEDZICA"



- Zygmunt Zonik - "ALERT TRWAŁ 5 LAT".

- Wydanie: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza
Warszawa 1989.

- Nakład 20,000 egz. Cena 980 zł.

Jest to druga praca autora - po książce "Wyrwani z szeregu", z cyklu okupacyjnych dzieł harcerstwa. Jest to opowieść o harcerkach i harcerskich wywiezionych do Oświęcimia. Pisze autor w przedmowie, że celem książki jest upamiętnienie młki i męstwa, pokazanie, że nawet w najstraszniejszych warunkach harcerze nie sprzenajwierzyli się Prawu harcerskiemu. Udowodnili to całym życiem - bowiem w obozie zginęło siedem do osmiu tysięcy druhni i druhów.

Tam "nieśli chętną pomoc bliźnim", "za brata uważali każdego innego harcerza", i nie tylko harcerza. W cieniu śmierci organizowali sanopomoc i szkolenia, a w ruchu kulturalno - artystycznym

Pierwszy niepokój. dziura w moście i nareszcie Narocz



trzecim dniu wędrowki mieliśmy już nocować na brzegu jeziora Narocz. Od samego rana ogarniało nas podniecenie i zaczęliśmy odczuwać niepokój o pomylone wykonanie naszych zamierzeń. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z kruchości podstaw, na których opierał się nasz zamiar podróży wodą.

Ogarniała nas wątpliwość, czy u naroczańskich rybaków będziemy mogli kupić łódź. Nie mamy żadnego rozeznania o takiej możliwości. Udajemy się tam pierwszy raz. Rybacy przecieć nie robią łodzi na sprzedaż, lecz do własnego użytku. Zeszłoroczny sukces dziśniejszych harcerzy w nabyciu łodzi był pewnie szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a my wybraliśmy się na wyprawę licząc na kupno łodzi na odludnym jeziorze z taką beztroską, jakby chodziło o kurno kilograma kiełbasy w sklepie artykułów spożywczych. Tylko Czarny nie okazywał żadnego niepokoju.

W czasie obładowego postoju, na polance otoczonej leszczynami i przciętej wartkim ruczajem, zasiadliśmy nad mapami, żeby rozpatrzyć projekty ewentualnych zmian trasy naszej wyprawy, na wypadek, jeżeli na brzegach Narocz nie będziemy mogli kupić łodzi. Ustaliśmy następujący plan. Po dojeździe do jeziora od strony Kobylnika, podjeździemy wzdłuż północnego brzegu, gdzie jest najwięcej osad ludzkich. Jeżeli na tym odcinku nie znajdziemy łodzi, udamy się na sąsiednie i zaczniemy się z Naroczą jezioro Mistrz, nad którym leżą dwa miasteczka: Stary i Nowy Miadzioł. Jeżeli i tu spotka nas zawód i konieczność rezygnacji z trasy wodnej, udamy się pieszo którymś z dwóch szlaków. Jeden byłby wytyczony jeziorami Miadzioł i Szwałczta i szeregiem mniejszych do stacji kolejowej Hudućki. Stałabym powrót pociągami do Wilna. Drugi wiodłby między jeziorami Narocz i Mistrzem na południe, w kilku punktach spotykałby się z rzeką Narocz i doprowadzwszy do Wilni zwracałby na zachód do Smorgoni, skąd do Wilna także kolejka.

Skwaszeni niepokojem o los wyprawy wodą, z mniejszą wyrozumiałością potraktowaliśmy przypalenie krupnika przez kucharzyjących dziś Żyrafę i Czeska, ale jajecznicza na boczek z makaronem smakowała dobrze i po herbatce nadwyrężony humor wrócił do dobrego stanu. Wyruszając po obiedzie w drogę, spowiedliśmy się dojeżdżając do Narocz na kilkadziesiąt godzin przed zachodem słońca. Jednak niespodziewany wypadek zatrzymał nas i zajął sporo czasu. Zbliżając się do zakrętu leśnej drogi ustygnaliśmy głośno pokrzykiwania.

- No! No! Ciągnijcie! A żebyście wilcy zjedli, coż ty ruchasz się jakby trzy dni nie żarzył. No! No! Żebyście licho.

Za zakrętem zobaczyliśmy mostek, a na nim naładowany drzewem wóz. Woznica podierał go lewym ramieniem, a prawą ręką batożył konia. Połączona wysiłki człowieka i zwierzęcia nie mogły ruszyć z miejsca wozu, który jedną trzecią obwodu przedniego koła zapadł się w dziurę w moście. Zdejście plecaki i pośpieszyliśmy z pomocą, która osiągnęła pożądaną skuteczną. Obok zgrzanego, ciężko dyszącego konia stał gospodarz ocierając spoczone czoło. Dziękował za naszą pomoc w wydobyciu go z pułapki, w której tkwił od dłuższego czasu i narzekał na zażamanie się sprężyniających bierwion mostu, w którym już i przedtem były dwie dziury. Zanętał się na czymś terenie znajdującym się ten zaniedbany przejazd przez strumień.

- To nasz, wioskowy - padła odpowiedź.
- Czemóż go nie naprawicie?
- A wot jakości nie przychodzi się naprawić, ale musi kiedyś przyleżeć się to zrobić, jak będzie wolniejszy czas i kiedy zmówim się do tego razem.

Widocznie wolniejszego czasu na ten cel oddawna tu nie ma, a pewnie i "zmówić się razem" też trudno. Postanowiliśmy naprawić ten most, więc pytamy, czy na reperaturę możemy wyciąć w lesie kilka cieleżyżych drzew?

- A czy wy jesteście od rządu do naprawiania mostów?
- Nie. Chcemy to zrobić z własnej, dobrej woli.
- I wioska nie będzie za to płacić?
- Nie.
- Bierzcie drzewo, lasu tu dużo.

Chwilę powstał niezdecydowany. Nie wiedział o jakiej kategorii ludzi nas zaliczyć. I ubrani dziwnie i postępują dziwnie. Bez rozkazu władzy, za darmo chcą reperować cudzy most. Namęczyliśmy się przy tej robocie niemało. Ścinanie i przecinanie niewielkim toporkiem nawet niegroźnych drzew szło niełatwo, ale byliśmy zadowoleni, gdy po wymianie sprężyniających bierwion stan mostu nie budził już obaw, że w jakiejś dziurze koń może zmać nogę, lub ugrzęźnie koło wozu.

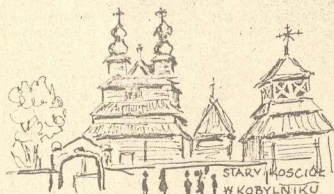
Do Kobylnika przyszlismy przed zachodem słońca. Nazwa miasteczka pochodzi prawdopodobnie od istniejącej tu niegdyś stadniny koni księcia Świrskich, którzy w połowie XV w. zbudowali tu pierwszy kościół drewniany. Obecny kościół murywany w 1901 r. jest okazem brzoisty stylu pseudogotyckiego. Obok stoi piękna drewniana dzwonnica, zbudowana jednocześnie z ostatnim drewnianym kościołem na przełomie XVIII i XIX w. Tych informacji udzielił mi ks. proboszcz, gdy wykonał czas zakupu żywności przez naszego kwatremistrza, szkicowałem zabytkowa dzwonnica. Później, po powrocie do Wilna, natrafiałem na reprodukcję pięknego rysunku Alfreda Romera z 1880 r. z widokiem kościoła w Kobylniku. O ileż ten drewniany był żądniejszy od murywanego!

Z Kobylnika do Narocz mieliśmy już tylko 4,5 km marszu. Droga była piaszczysta. Po bokach rosł młody sosnowy las z obfitym posyciem wrzośców, które już zaczynały kwitnąć. W połowie drogi zaczęły szybko ciemnieć. Z tyłu, za nami podnosiła się na niebo ciemno-siną chmura nadchodzącej burzy. Gestyniając mrok zaczęły coraz częściej i jaskrawiej rozświetlać krótkotrwałe, widmowe rozłęki błyskawic. Pomniki grzmotów stawały się coraz głośniejsze. Burza gonila nas. Przyspieszyliśmy kroku, żeby szybciej dojść do miejsca noclegu i jeździć przed deszczem postawić namiot. Droga dłużyła się, nogi grzały w piasku i szło się wolniej, niżby się chciało.

- Kiedyż nareszcie będzie tu jezioro? - wybuchnął Tolek niecierpliwym pytaniem. Zaczęły zrywać się gwałtowne podmuchy wiatru, pojawiły się wiry powietrza, nastąpił taniec jakichś niewidzialnych mocy, które napierały tu z jednej, tu z drugiej strony, chwilałi na przeciwną do kierunku nasuwającej się chmury, jakby chciały ją powstrzymać, odepchnąć. Gdy stanęliśmy na piaszczystym brzegu ogromnego obszaru wody, znaleźliśmy się między dwoma potęgami żywiołów: burzy i miotającej zrywki błyskawicy i grzmiecia. Porunami oraz wzburzonych Szumiącego jezioro akompaniowało grzmieciemu niebu.

Brzeg był bezładny, porwany w żłananej linii strzeleckimi rowami, najeżony zaskakami zarzewiającego, kolczastego drutu. Na tym brzegu pozostał ślad walki dwóch potęg ludzkich. Stałymi na pierwszej linii niemieckich okopów z pierwszej wojny światowej. Tu w latach 1915 - 1917 trwała walka wojsk rosyjskich z niemieckimi. Wznagający się szum wiatru w koronach rzadko rosnących sosen dołączył swój udział w wywołaniu odczuwania grozy sił przyrody i ludzkich konfliktów.

Na dłuższe podziwianie groźnej, ale jednocześnie pięknej sceny nie było czasu. Przed nadchodzącą ulewą należało jak na przedzie postawić namiot. Kołki od namiotowych linek trzeba było dać dłuższe, żeby z piaszczystego gruntu nie wyrwała ich wicher. Ledwo zdążyliśmy wstąpić do namiotu plecaki, gdy wielkimi kroplami lądziły reszty deszczu. Pierwszy impet burzy był bardzo groźny. W krótkich odstępach czasu błyskawica błyskała po błyskawicy, trzaskały blisko uderzające pioruny, chmury dudniły echem grzmotów, a silny wiatr groził zerwaniem namiotu.

STARY KOSCIOŁ
W KOBYLNIKU

cej na miarowym spadaniu kropel wody na głowę osoby torturowanej i zaproponował, żeby ktoś poddał się próbie sprawdzenia, czy taka męczarnia rzeczywiście jest straszna. Propozycja została przyjęta pod warunkiem, że ofiarą eksperymentu będzie sam projektodawca. On jednak zamiast swojej głowy wolał pod krople wody postawić menażkę.

Szmer padającego deszczu, szum wiatru w gałęziach sosen i regularnie powtarzające się odgłosy uderzeń fal o brzeg jeziora współbrzmiały usypiająco kołysanką. Dochodzący z oddali turkot toczącego się po chmurach wozu Elizeusza już nie straszzył piornurami. Zapadliśmy w głęboki sen, który znieczulił na niewygodę spania w ciasnym namiocie, na kocu przykrywającym piasek.



Spotkanie z rybakiem

Ranek ku wielkiej naszej radości był słoneczny. Jezioro nie było już czarne lecz błękitne. Fale wybiegając na piaszczysty brzeg, nie groziły topielą, a tylko zapraszały do igraszki na ich grzbietach. Sosny, zapomniawszy o wczorajszej trwodze, stały spokojnie, blyszcząc mokrym igliwem. Nawpół zaspane strzeleckie rowy i zasieki zardzewiałych drutów kolczastych nie straszyły koszmarem wojny, lecz były tylko świadectwem, że każde zło przemija. Wrażenia dzisiejszego poranka różniły się od wrażeń wczorajszego wieczoru. Gimnastyka i kapiel w jeziorze wzbudziły zainteresowanie czynnościami kucharzy, przygotowujących śniadania. Ogień podsypany mokrym drzewem, dymnił obficie i ugotowanemu kakao ze skondensowanym mlekiem nadał smak napoju wędzonego.

Po śniadaniu usunęliśmy ślady naszego bławakowania, ale płachty namiotowe były jeszcze mokre i ciężkie. Wobec tego zapadła decyzja, że dopóki namiot rozpostarty na piasku będzie wysychał, zostawimy plecaki pod strażą Pułacza i pójdziemy na wywiad do wsi Kupa, która według mapy znajdowała się nad brzegiem jeziora w odległości około 1 kilometra od naszego stanowiska, ale w stronie przeciwniej od kierunku wyznaczonego na dziś marszu. Zadaniem wywiadu: rozpoznanie możliwości kupa łodzi.

Idąc brzegiem jeziora zachwycaliśmy się piękną, piaszczystą plażą, oszroniłą od strony lądu zagałkami niskich, rozgałęzionych sosen. Gdy minęliśmy kępę rosnących nad jeziorem drzew, zobaczyliśmy w odległości pół kilometra wyciągnięte na brzeg łodzie i rozwieszane obok nich sieci. Wlatująca w górę niska smuga dymu i poruszająca się postać ludzka wskazywały na odbywające się tam jakieś czynności. Nieopodal brzegu widać było drewniane, kryte strzechą domy niewielkiej wioszczki. Wiek nas nie interesowało, nasza uwaga skupiła się na łodziach. Doszedłszy do nich stwierdziliśmy, że właśnie były takie, jakiej potrzebowaliśmy. Duże, mocne.

Jedną z nich, przewróconą do góry dnem, uszczelniał pakułami

i smarował roztopioną na ognisku smołą starszy mężczyzna. Jego szczupłą twarz pokrywał srebrazący się siwizną zarost nieogolonej od szeregu dni brody. Ubiór składał się z koszuli i spodni uszytych z grubego, lnianego płótna tkanego na wiejskich krosnach. Długa, sięgająca prawie do kolan koszula miał przerasaną wąską krawką, której kolorowość zaszarzała od długiego używania. Spodnie były podkasane do kolan, nogi bosa. Po przywitaniu się rozmowę zaczęliśmy od pytań.

- Czy to wieś Kupa ?
- Tak.
- Pan tu mieszka ?
- Tak.
- Macie piękne jezioro, pewnie dużo w nim ryb.
- A wot, panoczku, ja ich nie liczył.
- Pewnie pan jest rybakiem. Czy dużo łowi się ryb ?
- Hu, jakby tu powiedzieć, zawsze chce się żeby było więcej.
- Czy te sieci i łodzie należą do pana ?
- Jedna siatka moja, a ta łódka to niezewszystkim moja, mamy ją razem z sosisiadem.

- A czy ktoś nie sprzedaje tu łodzi ?

- Nikt tu nie sprzedaje. Coż jedliby wtedy dzieciuki ? Toż na tych piaskach, w tych sońniaczkach bez ryb z jeziora nie można byłoby wyżyć, nu i a ryb z jeziora bez łodzi nie dostaniesz. A kto wy jesteście ?

Urzedniki, czy może jakieś wojsko ? - zapytał spoglądając na nasze naramienniki z wyszytą cyfrą drużyny. Po odpowiedzi, że jesteśmy harcerzami, z nutą niepokoju zapytał:

- Czy harcerze to może jakieś sekwestraty, co podatki zbierają? Gdy odzeglamiły się od wspólnoty z sekwestratami i zapewniłymi, że żadnych podatków od nikogo nie ściągamy, nieufność rybaka zmieszysza się, a wzrosła ciekawość i chęć do rozmowy, co się objawiło w propozycji zawartej w pytaniu:

- A może zakurzym ?
- My tytoniu nie nalimy.
- To wy może innszej wiary, nie katoliki ?
- Nie, jesteście tej samej, ale przecież pewnie wasz ksiądz mówi czasami z ambony o szkodliwości palenia ?
- Mówić to on mówi, ale fajek nie lubię.
- Jak to ? Mówi żeby nie palić i chcecie żeby wam fajki święcić ?
- My nie chcemy, ale mojemu dziadui, raz takie święcenie zdarzyło się.
- Jak to było ?

- A w o jak. Proboszczem był wtedy ksiądz, który przed włożeniem sutany nosił mundur oficerski i służył pod Napoleonem. Ludzi jego lubił, bo był bez fanaberii i leczył bez pieniędzy. Zbierał i suszył na jękanatwo różne trawy i korzonki, dobrze goili sien rary, które on otrątywał i często mówił co trzeba robić, żeby nie chorować. Tylko bardzo słuł sien, kiedy jego kto nie posłuchał, albo nie tak zrobił, jak on powiedział. A najwięcej nie lubił, kiedy kto wychodził z kościoła w czasie kazania. Bywało tak, żeksiądz po sumie wchodził na ambona, a mężczyźni po długim nabożeństwie chco zakurzyć. To oni smyk-smyk, szur-szur, wychodzą z kościoła na smętarz, wybierają kap-szczuki z tytoniem, nabijają lulki, smykałko po krzesiwie czyk-czyk i pociągając z cybucha smok-smok, kurzo sobie pod kościółem. To ksiądz jednego razu z ambony mówi tak: "Widza ja, że mnie mężczyźni nie słuchają i kurczy nie przestają, to ja już chyba musza im poświęcić fajki. Niech każdy przyniesie swojo w druga niedziela, a ja po sumie poświęca".

Ludzie pomyśleli, że kurczy z poświęconej fajki to już pewnie nie będzie grzechu, a może jeszcze i jakości odpust za to otrzymano, to kiedy przyszła ta niedziela, zebrało sien dużo narodu, przysliłi nawet z drugiej parafii napatrzeć jak święci sien fajki. W ta pora ludzi widzieli ceremonie święcenia ognia i wody w Wielka Sobota, albo siela i zboża w dzień Matki Boskiej Zielnej, ale święcenia fajek

nikt jeszcze nie widział.

On, to jak przyszła ta niedziela, ksiądz po sumie powiedział, żeby fajki złożyć na smętarzu koło drzwi zakrystii, a on po nauce przyjdzie tam święcić. Przyniesiony powiedział do ludzi, żeby odstąpili się dalej, bo jak będzie święcić, to może z którejś łutki wykopcy diabełek i uciepić się kogoś bliżej stojącego. Ludzie odstąpili się i przeżegnali, a wtedy ksiądz wybrał spod komży gruby kij i zaczął młócić po fajkach. Jakąś babulka krzyknęła: "Ksiądz kijem kupi diabła, uciekajcie ludzie!". Część ludzi uciekła, a część została się, bo diabła jakosi nie było widać, a tylko kawaleczki fajek skakali do góry. Wtedy niektórzy zaczęli domyślać się, że ksiądz chciał tylko rozbić fajki i mężczyźni niekurzący zaczęli się śmiać z tych, którzy dali swoje fajki poświęcić. Ksiądz odwrócił się do ludzi, przywołał tych, którzy uciekli dalej, i tak przemówił: "Grzeszyli, którzy kurząc szkodziли swojemu zdrowiu, grzeszyli, kiedy ich nałóg odciągał od wysłuchania słowa bożego w kościele, ja też grzeszyłem, bo zagniewałem się na was, ja i wy jesteśmy grzesznikami. Chodźmy do kościoła pomodlić się razem".

Podziękowaliśmy rybakowi za opowiadanie i przed rozstaniem zapytaliśmy, gdzie można byłoby kupić taką kódkę, jaką on smoli.

-Może na drugim brzegu jeziora, a jak nie tam, to spróbujcie dowiedzieć się w Miadziole.

Urszulka. Waruśka i poszukiwanie łodzi



Negatywnym wynikiem wywiadu jakoś nie przejeżdżaliśmy się, bo to był tylko początek naszych poszukiwań. Mając jeszcze półtorę godzinę z czasu przeznaczonych na suszenie namiotowych płacht poszliśmy brzegiem jeziora dalej za wies Kupę i wkrótce natrafiliśmy na jeszcze piękniejszą plażę. Piaszczyste dno jeziora obniżało się bardzo łagodnie i w odległości 100 m od brzegu woda sięgała tylko do piersi. Wspaniałe miejsce do kąpieli. Za zgodą "Czarnego" przywaliśmy i opalaliśmy się. Tylko Tołek, Władek i Żyrafka poprosili o pozwolenie pójścia na jogody, obiecując wrócić za godzinę, czyli przed powrotem do pozostałych plecaków. Wrócili nawet wcześniej, bo jogód nie znaleźli.

Punktualnie o godzinie 10 wróciliśmy na miejsce biwaku. Płachty były już suche, "Czarny" zarządził wymarsz i raptem... awantura nie z tej ziemi. Brakowało jednego plecaka, należącego do Puhacza. Gdy wychodziliśmy na wywiad, ułożyliśmy wszystkie w szeregu i tak zastaliśmy je teraz, ale bez jednego. Nazadowany rzeczami plecak - to nie papierek, który może być zdmuchnięty wiatrem i nie kamfora, która się ulatnia. Najbardziej podekscytowany był Puhacz, nie tylko właściciel zaginionej rzeczy, ale przecież i wartownik. Naturalnie pospały się pod jego adresem zapytania: Może zasnął? Może gdzieś odchodził? Może ktoś przychodził, z kimś rozmawiał? Nie. Nie spał, nikt nie przychodził, z nikim nie rozmawiał, a odszedł tylko na chwilę i niedaleko wzdłuż brzegu, bo usłyszawszy głosy chciał zobaczyć rozmawiające osoby.

- Kogo więc zobaczyłeś?
- Dziewczynę.
- I kogo jeszcze?
- Nikogo.
- Sama z sobą rozmawiała?
- Z drugą dziewczyną, która była niewidoczna.
- Rozmawiałaś z nimi?
- Nie, prędko zniknęły.

"Czarny", przypomniałszy sobie słowik z czasów pobytu w wojsku, użył z niego paru wyrazów przy ocenie wartownika i jego warty, posługując się rzeczownikami "ofierma" i przymiotnikami "sakramencka".

CDN

Na tablicę pamiątkową 100-lecia urodzin założyciela Polskiego Harcerskiego Andrzeja Małkowskiego, odstonowanej 17 stycznia 1989 r. w Kościele Opatrzności Bożej na Łaspie w Gdańsku - ofiary złożyli:

z KIHAM Gdańsk - Maryla Krawowska, Ica Rusiniak, Stanisław Katar, Maria Łaleska, Urszula Michalska, Robert Miotk, Matgorzata Czerwińska, Marek Czerwiński, Hela Jeczalik, Tadeusz Kremer, Piotr Pankiewicz, Hanna Kurpatwińska, Stanisław Kurpatwiński, Dominika Swolkić, Mirosława Krzywdą, Halina Mincwicz, Zenon Mincwicz, Teresa Riemat, Alina Labłocka, Tadeusz Zydel, Bernard Subkowski, Danuta Subkowska, Stefania Stypal, Krystyna Klonaszewska, Piotr Żywicki, Jerzy Ambroziński (RFN), z Jęzgu Seniorów "Konewie" Gdańsk - Antoni Wasilewski, Zofia Nowak, Robert Dixewicki, Jerzy Pawłowski, Felicya Krzymińska, Sylwester Głapiak, Edward Urzempek, Zbigniew Holuj, Zbigniew Raczkiewicz, Regina Żukowska, Konrad Majewski, Nadzieja Bonin, z "Czarnej Szesnastki" im. Andrzeja Małkowskiego - w Lech Rusiniak, Maciej Rusiniak, Jacek Bzazkowski, Dariusz Ludwiński, Gawoł Mokurwski (RFN), oraz: Cecylia Jony (Londyn), Ewa Janik, Danuta Dubiel, Witold Czura, Paulina Stee, Marcin Durajczyk, Zygmunt Fic, Jadwiga Karkonowicz, Halina Czajka, Tadeusz Kryślak, Andrzej Wojtkowski, Zofia Mazerska, Ila Kosman, Helena Caya, Twona Śliwńska, z "Czarnej Trzynastki Wileńskiej" - Józef Gnesiak-Wrocław, Szczepan Flancerski "Młody Las" - Gdańsk, Klub Turystyczny "Kłosa", z II wileńskiej Harcerskiej Drużyny Łęczanów - Jerzy Radwan - Mirowski.

Dziękujemy!

przyczynki historyczne:

Wodnik AKADEMICKI KRĘG HARCERSKI PRZY TECHNICZE GDAŃSKIEJ Kronika dziejów Kręgu 1945-1949

Rektor Politechniki prof. dr Stanisław Turcki wyraził zgodę na zarejestrowanie Kręgu jako organizacji młodzieżowej działającej na Politechnice i wyznaczył kuratora w osobie prof. Edwarda Grabakiego, u którego praca Kręgu zyskała znaczące uznanie.

29.11.1945 r. Pierwszy kominek Kręgu - upamiętniony recytacją Konrada z III części Dziadów w wykonaniu druha Zygmunta Sojki.

IV kw. 1945 r. Podjęcie działalności żeglarskiej Kręgu.

Wejście dh Tadeusza Kellera na skład Delegatury Zarządu PZZ w Gdańsku - jako stałego przedstawiciela A.K.H. "Wodnik".

Podjęcie starań o uzyskanie przystani żeglarskiej na terenie Twierdzy Wiszoujciszcie w Nowym Porcie. W efekcie pozytywnego wyniku zabiegów, przejęcie domek żeglarski, warsztat skutniczy i mechaniczny oraz urzędzenia slipowe w obrębie zewnętrznej fosy Twierdzy Wiszoujciszcie. Zagospodarowano przejęty obiekt, zatrudniono bosmana i stworzono warunki do wprowadzenia w użytkowanie bazy żeglarskiej "Wodnika".

Nawiązano bliską współpracę z Polskim Klubem Morskim kierowanym przez dh Tadeusza Przechitkę i Akademickim Klubem Morskim - użytkowanymi na terenie Twierdzy Wiszoujciszcie.

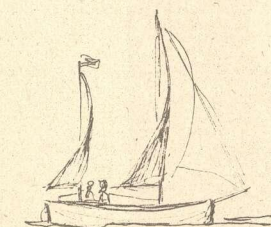
Członkowie Kręgu podjęli akcję wyszukiwania poniemieckich wraków jachtów, pozostawionych w różnych zakątkach Wybrzeża; Składano następnie odpowiednio wnioski do Delegatury PZZ - o przydział odszukanych jednostek przywajacych. W wyniku tych starań i zabiegów otrzymano dwa jachty pełnomorskie i trzy jole mieszowe - kilowe.

Jachtom i żagłówkom nadano imiona: "Wodnik" - 40 m2 żagla, "Włóczęga" - 50 m2 żagla, "Wigry", "Zośka", "Parasol" - 20 dq 30 m2 żagla.

Przeprowadzono sprawnie prace remontowe jednostek przywajacych - pod nadzorem dh Jerzego Rudzińskiego, przy dużym, operatywnym zaangażowaniu członków Kręgu. Organizowano wyprawy sobotnie - niedzielne dużych grup młodzieży do miejsc postoju jachtów (Górkę Zachodnią - Fleniowo) celem realizacji zadań remontowych.

Maj - czerwiec 1946 r.

Wodowanie i chrzest flagowej jednostki Kręgu: Jachtu "Wodnik".



HARCERSKIE "CZERWONE ŻAGLE"

Przejęcie stolarni w Gdańsku - Wrzeszczu przy ul. Lelewela 16.

Zorganizowanie spółki z Firmą Bracia Konopaccy, produkująca skrzynki na ryby. Wpływ przeznaczono na remonty jachtów. Likwidacja stolarni nastąpiła w 1948 r. W oparciu o stolarnię podjęto działalność szkoleniową w zespole (inż. Fatur, dh E. Raciski, J. Ydowo, T. Keller). Opracowano dwa projekty łodzi i wykonano: łódź o pow. 12 m2 żagla o poszyciu słonkowym i bieżek jachtowca o dł. 2,00 m i poszyciu kłaskowym. Obecnie brakuje warunków wym. prace zawieszono. (kontynuowano je w późniejszym okresie poza "Wodnikiem").

lipiec 1946 r.

Akcja letnia Rejonu Gdańsk organizowana na zlecenie Komendy Chorągwi przez Krąg "Wodnik".

Zgrupowanie składające się z czterech podobozów zostało sfinalizowane nad Władzami - dla drużyn z Hufców Gdańsk, Nowy Port, Wrzeszcz i Oliwa - łącznie 410 uczestników.

W skład Komendy Zgrupowania, mieszczącej się na półwyspie Kozłowiec weszli członkowie "Wodnika": Komendant Zgrupowania phm Tadeusz Klocek, zastępca phm Eugeniusz Raciski, oboźny phm Ryszard Miketta, kwatermistrz HR Henryk Augustowski, instruktorzy - dh Mikołaj Kosteczek, phm Jerzy Irzykowski, dh Andrzej Klocek, dh Marek Skowronski. Hufiec z Nowego Portu dysponował sprzętem żeglarskim w postaci czterech jolek i kilkunastu kajaków. Prowadzono intensywne szkolenie harcerskie i żeglarskie, którego efektem było zdobycie ponad 200 stópni harcerskich. Działaka również komisja na stopnie H.O. i H.R., której przewodniczący był phm Ryszard Miketta.

Obóz był kilkakrotnie odwiedzany przez przedstawicieli Główniej Kwatery, Komendy Chorągwi i władz terenowych.

Na podziękowanie zasłużonego przytacza z lokalnymi władzami, a szczególnie ze służbą leśną oraz okoliczną ludnością, której harcerze pomagali w czasie śniegu.

Obóz został wysoko oceniony przez wizytujących, a instruktorzy "Wodnika" zostali zaproszeni przez Komendę Chorągwi do stałej współpracy.

lipiec 1946 r.

Obóz żeglarski "Wodnika" w Śpiewowie nad Wisłą dla 36 uczestników - w tym również członkowie współpracujących Kręgów.

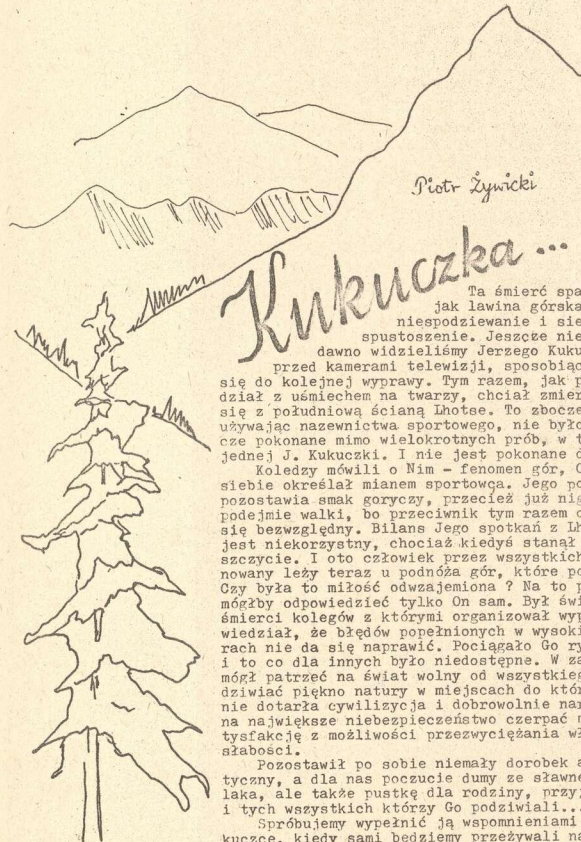
Skład Komendy Obozu: Komendant dh Zbigniew Kozakiewicz, oboźny dh Adam Kokoruda, instruktorzy żeglarscy: dh Andrzej Kaszyński, dh Jerzy Rudziński, dh hm. Jerzy Jaczewski.

W dyspozycji były jachty: sy "Wodnik", sy "Włóczęga" i sy "Wigry". Zgodnie z programem uczestnicy podzieleni na cztery wachty uczestniczyli przemienne w pływaniach, szkoleniu i zajęciach lądowych oraz pełnili służbę wartowniczą, gospodarczą i inne w rejonie i obozu i przystani. Efektem zajęć prowadzonych na obozie było uzyskanie kilku stopni żeglarskich i morskich oraz stażu na sterniku jachtowca. Powalnym osiągnięciem było rozbudzenie zamiłowania do żeglowania i zainteresowań problematyką morską.

Z pobojowiska znajdującego się na wyspie Sobieszewskiej wybierano szereg przedmiotów i elementów bardzo przydatnych do celów obozowych i żeglarskich.

Współpraca z WOP, władzami administracyjnymi, a szczególnie ludnością - ułożyła się bardzo dobrze.

W czasie obozu przepłynięto na obu jachtach około 1000 godz w strażnicy WOP raz na tydzień składano meldunek z wykazem ruchu jachtów i składanie załóg.



Piotr Żywicki

Kukuczka...

Ta śmierć spada jak lawina górską - niespodziewanie i ślepiąc spustoszenie. Jeszcze nie tak dawno widzieliśmy Jęzgo Kukuczka przed kamerami telewizyjną, sposobiącego się do kolejnej wyprawy. Tym razem, jak powiedział z uśmiechem na twarzy, chociaż zmierzyć się z południową ścianą Lhotse. To zbrocze góry, używając nazewnictwa sportowego, nie było jęzgo pokonane mimo wielokrotnych prób, w tym jednej J. Kukuczki. I nie jest pokonane do dziś.

Koledzy mówili o Nim - fenomen gór, On sam siebie określał mianem sportowca. Jego porażka pozostawia smak gorczy, przecież już nigdy nie podejmie walki, bo przeciwnik tym razem okazał się bezwzględny. Bilans jego spotkań z Lhotse jest niekorzystny, chociaż kiedyś stanął na jej szczycie. I oto człowiek przez wszystkich szanowany leży teraz u podnóża gór, które pokochał. Czy była to miłość odważajemiona? Na to pytanie mógłby odpowiedzieć tylko On sam. Był świadkiem śmierci kolegów z którymi organizował wyprawy, wiedział, że błędów popełnionych w wysokich górach nie da się naprawić. Pociągało Go ryzyko i to co dla innych było niedostępne. W zamian mógł patrzeć na świat wolny od wszystkich, pozdzwiać piękno natury w miejscach do których nie dotarła cywilizacja i dobrowolnie narażony na największe niebezpieczeństwo czerpać mózg satysfakcję z możliwości przewyżczenia własnych siabosci.

Pozostawił po sobie niemały dorobek alpinistyczny, a dla nas poczucie dumy ze sławnego Polaka, ale także pustkę dla rodziny, przyjaciół i tych wszystkich którzy Go podziwiali...

Spróbujemy wypełnić ją wspomnieniami o Kukuczce, kiedy sami będziemy przeżywali namiastkę Jego doznań przemierzając szlaki Sudetów, Beskidów i Tatr.

nisza o nas: "DZIENNIK BAŁTYCKI" NR 270 z 27.XI.89

ZHP: ODNOWA czy od nowa?

• Nadzwyczajna konferencja Chorągwi Gdańskiej

27 choręctwo zdołało się uwolnić od kompleksu „przedziskoła parali”. Czy będzie w stanie uratować się przed całkowitym zaprzaczeniem przyzwyczajających mu idealizm — takie pytania nurowały niedlego uczestnika XI Nadzwyczajnej Konferencji Gdańskiej Chorągwi ZHP, która odbyła się w zeszłą sobotę. Spotkało na niej ponad 300 przedstawicieli chorągwi horcerskich z całej gdańskiej reprezentacji Kwotery Gdńskiej wraz z naczelnikiem ZHP hm. Krzysztofem Gurekijem oraz obserwatorzy z tw. oddziałowych ruchów horcerskich — Związku Horcerstwa Rzeczpospolitej i Polskiej Organizacji Horcerskiej. Ce-

lem zwołania konferencji było określenie programu, prowadzącego do autentycznych reform związku. Wskazywał na to Witold Rusiniak, przewodniczący — działającego pod nazwą „Związek Instruktorów Horcerskich im. A. Matkowskiego”. Przypomniał m.in. wiele wczesniejszych prób przeciwstawienia idealizmowi na kolonijnych „skrotkach” historii. Zarzucił też wielu działaczom ZHP że zamiast służyć wychowaniu młodzieży, chcą nią rządzić.

Podczas późniejszej dyskusji zarzucił się rozdźwięk pomiędzy grupą przewodzących instruktorów, a wielką szóstką Rady Chorągwi. Młodzież wyrolała niewiarę w zwiastów, dopóki będzie funkcjonował burdyczny chorągwi. Zarzucił, że nie ma potrzeby konferencji, jeżeli nie doprowadzi do zmiany w strukturach organizacji. Takie głoszenia, jako sprzeczne z statutem, wzbudziło opór władz.

W rezultacie sporu, do czego przeprowadzenie nowych wyborów, powołano komisję cześć władze chorągwi. Do technicznego Rady Chorągwi zostały im Adam Mówiński i Paweł Nowak. Tymczasowo przewodniczącym został Adam Mówiński. Powołano też trzy zespoły problemowe: programowy, promocyjny i strukturalny i jego pododczy osz komisję sportu. Zaplanowano i rozpoczęto spotkanie z horcerami z innych chorągwi.

(bp)



ONC OJCZYŻNA NAUKA CNOIA

Dr Marii Hrabowakiej z Gdyni zawiązujemy następcę 3 numeru tego kwartalnika, o którym ostatnią wiadomość zamieściliśmy w ZNLCZU nr 20. Zwróciliśmy wtedy uwagę na brak jakiegokolwiek wiadomości o naszym ziole, w którym brali udział również horcerze z Gdańska. I wiemy, że zlot ten odbił się dość szeroko echem także w Polsce, o czym świadczy chociażby odnotowywane przez nas relacje w „Gwiazdce”, „HR”, „Drużyna na tropie”. Relacja w „ONC” na nasz brak, jest natomiast w nrze datowanym „listopad 1988” w dziale „Pisza o nas...” kopia naszego artykułu z „ONC” w ZNLCZU nr 15.

Ostatni numer „ONC” nosi datę „Wiosna 1989” w wiadomości w nim podane kończą się na początku 1989 roku. „Rucno więc szukać informacji na temat aktualnej sytuacji choćby naszego Kręgu, który wydaje „ONC”. Ten ogromny odstęp czasu, który dzieli datę wydania większości nadsyłanych nam publikacji z Polski od momentu gdy ukazuje się ich omówienie w ZNLCZU jest naszym stałym problemem. Znajdujemy sobie w pełni sprawę z faktem, że każda próba oceny sytuacji horcerskiej w Polsce na podstawie docierającej do nas prasy horcerskiej jest najczęściej nieaktualna lub conajmniej mocno spóźniona. Pomajmy więc wiadomości bieżące i przechodzimy do innych działów.

Podobnie jak w poprzednich numerach ciekawy jest dział filiatelistyczny. Przy omawianiu sytuacji związków podległych prezentujemy portrety wybitnych polityków i działaczy państwowych z okresu początków II Rzeczypospolitej, wydanych w Polsce z okazji 70-lecia Niepodległości Polski, autor działu podpisany WLR wspomina uwagę na obecność w tym gronie Juliana Marchewskiego, opisany WLR wrzaca uwagę na obecność w tym gronie Juliana Marchewskiego, członka Komunistycznej Partii w Polsce, który wraz z Dzierżyżką, Konem, Unstichowem komunisty tamtych czasów, który wraz z Dzierżyżką, Konem, Unstichowem i Próżniakiem wchodził w skład Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, wioakęcego się za wojskami bolszewickimi w naziemni objęcia władzy w Polsce, po zajęciu Warszawy w roku 1920.

Szczęśliwego Nowego Roku

Związek Horcerski
ZARZĄD OKRĘGU
STANU ZIEMIOPOLSKIEGO
NUMER 24
WIADOMOŚCI
HARCERSKIE

W dziale "Nasze książki" znajdujemy recenzje Eugeniusza Sikorskiego z wydanej przez ZHP poza granicami Kraju książki pt. "Drużna Olenka" i książki "Szturm Sierpień" tom 1-3 pod redakcją Jerzego Jabrząskiego i z wydanej w tegorocznym roku pod redakcją Olgiera Pietkiewicza "Łęskikonu harcerstwa". O tym ostatnim piśmie autor recenzji WLR: „co miał w zamyśle Olgierd Pietkiewicz przyjmując kryteria najołgodniejsi mówiąc rozwydłania, stonowania i przekłamywania niektórych haseł” i podaje kilka przykładów, jak Józefa Grzesiaka "Czarnego", któremu wyrzucano z życiorysu 10 tragicznych lat więzienia i łagrów sowieckich... do tej harcerskiej "encyklopedii" trzeba podchodzić "jak do jeża" - ostrożnie. Szkoda - kończy WLR.

Pozostałe artykuły - to przyczynki historyczne, gawedy, opowiadania. Numer "Jesień 1988" - "niepodeglęsiocowy", jak go nazwał dr Hrabowska - prawie w całości poświęcony recyzyji Teodora niepodległości państwa Polskiego. Całość ciekawa, w pigmy jak zawsze opracowania graficznym.

W załączonej do przesyłki kartce pisze dr Hrabowska: Z opóźnieniem wydaliśmy 3 numery ONC, które przesyłam. Dziękujemy za zyczliwość i podziwiany rozsądek, która teżwała nam na utrzymanie dystansu do krajowych emocji harcerskich. Nasz Krag wychodził z założenia, że ZHP choć zdeformowane na razie, musi uzyskać a raczej odzyskać tożsamość. Tak jak Polska jest nasza, tak samo ZHP jest naszym związkiem. Mnie z ZHP dwa razy "wyeliminowano" ale trzeci raz się nie dam. Wyjście ze Związku bardzo ułatwia władzom sytuację - podrywają się niesympatycznych i młodzież znowu mają do dyspozycji.

nasza PRACA

3 - 4 czerwiec 89 Szef Kręgu brał udział w szkoleniu Komisji Wyborczych i uczestniczył jako mąż zaufania w wyborach do pierwszego, wybranego w miarę demokratycznie - parlamentu. Tak w jego okręgu, jak i w innych, wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. "Żeby Polska, żeby Polska, żeby Polska była Polska"...

14 czerwiec 89 Zwiad przedobozowy do Jabłuszka. Zwiedzaliśmy teren, braliśmy wodę do badania, odwiedziliśmy p.Boryszkowskich, zbieraliśmy pieczątki do książki pracy obozów. (uczestniczyli: Maryla, Tenia, Marek, Romek z bratem Piotrem i Leszek).

16 czerwiec 89 Spotkanie dyskusyjne u "Wielkiej Niedźwiedzicy". Uczestniczyli w nim: Naczelny - Jaś Rymaszewicz, JW "Wielki Wóz", Staszek Kaczer - Rektor HUS, i LR "Orli Szpon". Ustalano treść tablicy pamiątkowej poświęconej Józefowi Grzesiakowi "Czarnemu", Jaś referował wycieczkę do RFN, a na koniec informowano o działalności ZHR.

17 czerwiec 89 Nocne śpiewanie dla rodaków rozsznanych po świecie na Mszy św. radiowej. Tym razem Modlitwy Harcerzy Żeglarzy i "Idzie noc" śpiewali: Kryisia, Halinka, Tenia, Danka, Zenek, Maryla, Jaś W., Staś, Leszek i p.Stenka.

27 czerwiec 89 Nasz drużynowy wybrany został zastępcą przewodniczącego MSZZ "Solidarność" w Zakładach Budownictwa Kolejowego w Gdańsku, z którymi mamy "układy" i uzyskujemy pomoc (szczególnie w Akcji Letniej).

1 lipiec 89 Imieninowa zbiórka seniorów Kręgu u Halinki i Zenka Mincewiczów...

5 lipiec 89 Spotkanie kadry obozowej u Maryli. Omawiano i dyskutowano organizację zgrupowania obozów harcerzek i harcerzy w tradycyjnym Jabłuszku pełnym snów...

8 lipiec 89 Naczelny "ONC" Jaś Rymaszewicz i drużynowy Kręgu uczestni-

czyli w Sympozjum Naukowym na Uniwersytecie Gdańskim, którego tematem było "Powstanie Wileńskie Armii Krajowej 1944 r".

12 lipiec 89 Aktualną i skomplikowaną sytuację w ruchu harcerskim dyskutowali w harcове na Popiele seniorzy naszego Kręgu oraz Zbyszek Raczkiewicz i Piotr Cieślowski z Kręgu Seniorów "Korzenie". Nie zadużo już tych dyskusji?...

26 lipiec - 24 sierpień 89 Akcja Letnia Kręgu - zgrupowanie obozów harcerskich w Jabłuszku koło Lipusza. O obozach pisaliśmy w "ONC" - lato 89.

26 sierpień 89 Członek naszego Kręgu dh Piotr Żywicki zmienił stan cywilny i... ożenił się... Słubu udzielał również KIHAM-owiec, ks.pod Marrek Adamczyk. Krag reprezentował drużynowy. Młodej parze na nowej drodze życia - dużo szczęścia !!!!

31 sierpień 89 W uroczystościach harcerskiego zlotu na Westerplatte uczestniczyli harcerki i harczerze ze Szczepu "Watra" pod dowództwem harcerzynie Maryli Hrabowskiej, a z pocztami sztandarowymi Szczepu "Watra" i Czarnej Szesnastki im.J. Małkowskiego na uroczystości i okolicznościową Mszę św. pod pomnikiem "Trzech Krzyży" (Poległych Stoczniovców) udał się drużynowy Kręgu Leszek Rusiniak. Była homilia ks. biskupa Tadeusza Gocłowskiego o rocznicy Porozumień Sierpniowych, przemawiał Jan Nowak - Jeziorański i Lech Wałęsa. Kwiaty pod pomnikiem składała delegacja Hufca Gd.Sródmieście, a nasi z pocztami sztandarowymi żegnani byli dużymi brawami, mimo, że byli "z tego rządowego harcerstwa" (podszuchane)...

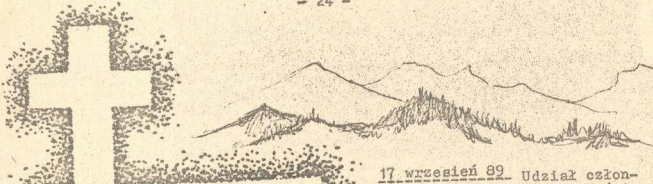
1 wrzesień 89 Poczty sztandarowe "Watry" i Czarnej Szesnastki wraz z zarządziioną delegacją ze sztandarem "Solidarności" z ZBK wzięły udział w uroczystej Mszy św. i poświęceniu nowego cmentarzyka poległych obrodców Westerplatte. Mszę św. celebrował ks.biskup Tadeusz Gocłowski który wygłosił okolicznościową homilię. Warte Honorową pełnił żyjący obrońcy Westerplatte. W uroczystości brało udział ponad 40 pocztów sztandarowych "Solidarności" z całej Polski.

2 wrzesień 89 Uroczysta, polowa Msza św. za poległych, pomordowanych i zranionych w wojnie światowej odprawiona w koncelebrze przez ks. biskupa Tadeusza Gocłowskiego na Cmentarzu Zaspa. W czasie wygłaszanej homilii wspomnian ks.biskup o naszym udziale - harczerzy Związku Harcerstwa Polskiego w uroczystościach oraz o rozmowie z Naczelnikiem ZHP. Po Mszy św. przy bramie cmentarza ks.biskup rozmawiał z harcerkami o obozie w Jabłuszku, który odwiedzał.

4, 5, 6, 17 wrzesień 89 Działny członków Kręgu na wystawie fotograficznej "Brygada Armii Krajowej Szczęrbca - Wilno" zorganizowanej przez środowisko żołnierzy tej Brygady.

2 - 9 wrzesień 89 Uroczystości w Mławie i okolicy upamiętniające walki w 1939 roku. Zwiedzanie Muzeum Września, wyjazd do Lipowca, gdzie odsłonięto i poświęcono w czasie Mszy św. tablicę pamiątkową upamiętniającą udział Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii gen. Andersa w walkach pod Mławą. W sodzinach popołudniowych uroczysty Apel Poległych i Msza św. z udziałem kompanii honorowej WP na polu bitwy w Uniszkach Zawadzich. Krag reprezentowali Ida i Leszek Rusiniakowie.

16 wrzesień 89 Nocne śpiewanie Modlitwy Harcerzy Żeglarzy i "Idzie noc" na Mszy św. radiowej dla marynarzy, rybaków i rodaków na całym świecie...



24 października 1989 r.
Zginął w wieku 41 lat oś-
trowy alpinista i himalaista
świata Druh

hmm Jerzy Kukuczka
Wspinaczkę zaczynał
mając lat 17 jako członek
Harcerskiego Klubu Tater-
niczego w "Katorżycach".
W Szwajcarii instruktor
przekonywał wychowankom
swoją miłość i fascynację
taternictwem, propagując równo-
cześnie turystykę kwalifikacyj-
ną. Odznaczony Krzyżem
"za zasługi dla KTH".
Jego wspomnienie got po-
wstać wśród nas.

28 października 89. Około 60 osób z naszych drużyn i członków Kręgu
brało udział w wycieczce organizowanej w ramach HUS do Muzeum Wisły
w Tczewie. Po zwiedzeniu tego oryginalnego Muzeum, zwiedzano miasto
i długi most nad Wisłą.

1 listopada 89. Warty honorowe na Dzień Zaduszny na Cmentarzu Zaspą
we Wrzeszczu i na grobie Józefa Grzesiaka "Czarnego" na Srebrzysku.

10 listopada 89. Uroczyste posiedzenie Komitetu Budowy Pomnika Mar-
szałka Józefa Piłsudskiego z nadaniem dyplomów honorowych. Uczestni-
czyli w nim drużna Maryla, Romek Koturbasz, Staś Kaczer, Jacek Wink-
lewski i Leszek Rusiniak.

11 listopada 89. Kolejny Harcerski Uniwersytet Społeczny w Katowiu,
z wykładem dh Zbigniewa Raczkiewicza "Sylwetki harcerskie od czasów
Małkowskiego". Potem przeczroca z komentarzem dr Wnorowskiego do Dro-
gach do Niepodległości.

CDN

nie mów - lecz zrób

(A. MAŁKOWSKI)



Redaguje zespół z Kręgu Instruktorów
Chorągwi Gdańskiej im. Andrzeja Małkowskiego

Redaktor Naczelny - hm Jan Rymszewicz
Opracowanie graficzne - hm Stanisław K...
Opracowanie numeru - hm Witold Lech Rusiniak
Redaktor techniczny - hm Sylwester Głapiak

oraz:

hm Maria Hrabowska - Gdynia
dh Jan Trojak - Wrocław
hm Witold Lech Rusiniak - Gdańsk
hm Antoni Wasilewski - Gdańsk
hm Piotr Żywicki - Gdańsk



